

Absolwenci V LO pną się wysoko po szczeblach kariery



Dr Patryk Borowiak – absolwent V Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu, które ukończył w roku 2003. Doktor w Zakładzie Języków Południowosłowiańskich w Instytucie Filologii Słowiańskiej na Wydziale Filologii Polskiej i Klasycznej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, polonista, prezes fundacji „TAMiTU”, pomysłodawca i koordynator Poznańskiego Festiwalu Piosenki Słowiańskiej oraz Festiwalu Kultury Słowiańskiej Poznań Slavic Fest, członek Zarządu Rady Osiedla Wilda w kadencji 2015-2019

Doktor Patryk Borowiak tak jak każdy z nas był kiedyś uczniem, a jako nastolatek uczęszczał do V Liceum Ogólnokształcącego w Poznaniu. Ciągłe się uczy i zdobywa wiedzę. Ciekawe są jego wspomnienia i urozmaicona droga kształcenia oraz wspinaczka po szczeblach kariery naukowej i zawodowej.

Wiem, że jest Pan absolwentem V LO. Czy mógłbym się więcej o Panu dowiedzieć, gdyż sam uczę się w tej szkole?

Przedstawiając mnie, wspomniałeś, że jestem doktorem w jednym z zakładów UAM. To prawda. Zajmuję się językami słowiańskimi, a w szczególności językiem bułgarskim. Po zdaniu matury w V LO dostałem się na studia slawistyczno-polonistyczne. Jestem także polonistą oraz prezesem Fundacji „TAMiTU”, pomysłodawcą i koordynatorem Poznańskiego Festiwalu Piosenki Słowiańskiej oraz Festiwalu Kultury Słowiańskiej Poznań Slavic Fest, członkiem Zarządu Rady Osiedla Wilda i właściwie mógłbym jeszcze trochę wymieniać, ale nie wypada, a Ty masz jeszcze wiele pytań. (śmiech)

Ja nie wiem jeszcze, kim będę w życiu, ale wiem, że Pan daleko zaszedł. Czy mógłby Pan opowiedzieć o swoich początkach w V LO?

Hm, może będziesz dziennikarzem? Z pewnością humanistą (uśmiech). A moje początki w V LO? Początki sięgają już wczesnego dzieciństwa, bo na skarpie przed V LO i na boisku bawiłem się od 3. roku życia. Do „Piątki” chodziła też moja mama, więc ani chwili nie zastanawiałem się, jaką szkołę średnią wybrać. No i zawsze silnie związany byłem z Wildą. A początki w samej szkole łatwe nie były.

Czyli na początku pojawiły się jakieś trudności. Co stanowiło problem?

Szczególne problemy sprawiały mi przedmioty ścisłe, jak matematyka i fizyka.

Rozumiem, że w kręgu Pana zainteresowań były w takim razie przedmioty humanistyczne.

Humanistyczne i geografia. Bardzo lubiłem uczyć się geografii. Myślałem nawet przez jakiś czas o studiach geograficznych lub turystyce.

W jakich latach Pan uczęszczał do V LO? Czy wtedy liceum było czteroletnie, czy już trzyletnie, jak obecnie?

Liceum było wtedy czteroletnie. Naukę w liceum rozpocząłem w 1999 lub w 2000 roku, dokładnie nie pamiętam.

Z wcześniejszej wypowiedzi wynika, że wtedy również istniały klasy profilowane. A ile klas było wówczas w danym roczniku?

Owszem, istniały, ale aż takiego wyboru jak dziś nie było. Była klasa turystyczna, biologiczno-chemiczna i ogólne. Jestem z wyżu, więc klas było aż do J, większość ogólna z językiem angielskim i niemieckim!

Sam jestem w drugiej klasie, o profilu dziennikarsko-prawnym, ale niejednokrotnie ktoś namawiał mnie do zmiany kierunku kształcenia na przedmioty ścisłe. Jak to było w Pana przypadku?

W moim przypadku nikt do niczego mnie nie namawiał. I ja też radziłbym nikogo nie słuchać, bo jeśli jesteś naprawdę zainteresowany dziennikarstwem, masz żyłkę felietonisty, bądź refleks reportera czy inne zdolności okołodziennikarskie to pielęgnuj to i realizuj plany edukacyjne, kierując się zainteresowaniami. To zawsze zaowocuje.

Jakie jest Pana zdanie na temat, czy wybór profilu w tym wieku jest już trafny na całe życie?

Niekoniecznie trafny na całe życie, ale na pewno ważny. Osobiście uważam, że każdy, bez względu na zainteresowania, powinien przejść w życiu kurs matematyki, chemii czy historii, nie mówiąc już o językach obcych. Uważam także, że każdy ścisłowiec powinien nauczyć się na pewnym etapie edukacji kultury języka polskiego. A co będzie później, czas i okoliczności zweryfikują. Ja wciąż się uczę, dokształcam, bo takie mamy czasy. Trochę niepewne. A z drugiej strony, jest ogromny wybór studiów podyplomowych, dobrych szkoleń, kursów itp. Dzięki takim ofertom mogę np. uczyć reklamy na kierunku Technik Organizacji Reklamy, w jednej z poznańskich szkół.

Słyszałem, że ma Pan kontakt z V LO, czy pracują tutaj jeszcze nauczyciele, którzy Pana uczyli?

Tak, mam stały i bardzo dobry kontakt na wielu płaszczyznach. Sprawuję przecież w V LO pieczę nad klasą 2g, której przybliżam kulturę bałkańską. Jeśli chodzi o nauczycieli, to uczą, uczą, z niektórymi nawet się przyjaźnię.

V Liceum organizuje „Rajd pierwszoklasisty”. Pod koniec września klasy pierwsze jada do Kórnik – rodzinnego miasta patronki naszej szkoły – Klaudyny Potockiej, aby poznać się z jej biografią oraz odwiedzić miejsca z nią związane. Mogą też zobaczyć dom, w którym urodziła się Wisława Szymborska i spacerować wokół Jeziora Kórnickiego. Dodatkowo, każdego roku odwiedzają zaprzyjaźniony Dom Dziecka w Bninie. Jako pierwszoklasista uczestniczyłem w takim rajdzie. Ułożyłem nawet tekst piosenki do prezentacji mojej klasy, przerabiając przebój grupy Weekend „Ona tańczy dla mnie” na „Ona uczy fajnie”. Wykonałem go wraz z klasą na występach w Domu Dziecka w Bninie. Czy w Pana czasach też odbywał się podobny rajd?

Tak, ale my jechaliśmy do Zaniemyśla. Wspominając o piosence, przypomniałeś mi jednak o czymś innym – na zakończenie nauki w liceum napisałem wiersz dla naszej wychowawczynie, pani Marioli Jankowiak, który był parafrazą wiersza Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Pani popłakała się ze wzruszenia, a ten utwór dał mi wiarę we własne umiejętności i bardziej zmotywował do pisania.

Oprócz kontynuowanych tradycji interesują mnie również dawne zwyczaje szkolne. Czy w czasach Pana nauki w V LO obowiązywały mundurki i tarcze? A jak wyglądała sprawa kalkulatorów i telefonów, tak wszechobecnych w dzisiejszych czasach?

Nie było mundurków, ani tarcz, ja nie jestem z epoki dinozaurów (śmiech). Ale jeśli chodzi o telefony, to chyba będąc w drugiej klasie w liceum dostałem pierwszy telefon (Nokia 3210) – był szal, na przerwach lub tzw. „luźnych lekcjach” grało się w węża (uśmiech). Pamiętam te chwile przed salą biologiczną (26), kiedy wszyscy wrywali sobie telefon, by zdobyć jak najlepszy wynik – wtedy takie urządzenie stanowiło sensację!

Jak wyglądała komputeryzacja szkoły?

Salę nie były multimedialne, do prowadzenia lekcji nauczyciele nie używali komputerów, ani projektorów, bo ich zwyczajnie nie było. Mieliśmy jedynie lekcje informatyki, ale może nie będę wspominał, na jakich komputerach pracowaliśmy i czego się nauczyliśmy. (śmiech)

Czy z Pana perspektywy młodzież na przestrzeni kilkunastu lat bardzo się zmieniła? Czy Pana zdaniem liceum zobowiązuje do pewnego poziomu?

Liceum zobowiązuje, ale czasy ewidentnie są inne. I to właśnie za sprawą komputeryzacji, globalizacji, portali społecznościowych itp. Czasy są inne. W moim roczniku niektórzy jeszcze mieli pamiętniki, do których wpisywali się nauczyciele. Dziś wpisują posty na Facebooku. Wtedy nie do pomyślenia i nie do wyobrażenia.

Jestem obecnie dziennikarzem Radia Piątka. A czy wtedy istniało już szkolne radio?

Istniało, ale z przerwami. Wtedy ta inicjatywa dopiero raczkowała.

Interesowałoby mnie również, gdzie kiedyś odbywały się ćwiczenia na lekcjach wf-u.

W sali gimnastycznej lub na boisku. Wtedy nie było jeszcze Orlika. Była trawa i pozostałości dawnej bieżni. Przez pewien czas mieliśmy też możliwość korzystania z siłowni, która znajdowała się w piwnicy.

A jaka była Pana klasa? Przypuszczam, że przeważały dziewczyny?

O, zdecydowanie! Było tylko sześciu chłopaków i aż 28 dziewczyn, jeżeli dobrze pamiętam. W liceach zawsze było więcej dziewczyn, chłopacy wybierali raczej technika.

I tak chyba jest do dzisiaj – w mojej klasie wygląda to bardzo podobnie. Są 24 dziewczyny i dziewięciu chłopaków. Jeśli już mówimy o uczniach, to czy spotyka się Pan z absolwentami byleją klasy? A może z absolwentami szkoły?

Już dawno nie było organizowane spotkanie całej klasy, ale z wieloma osobami nadal utrzymuję kontakt. Mój największy przyjaciel, Tomek, z którym chodziłem razem już do

podstawówki na ul. św. Jerzego, chodził ze mną również do „Piątki”. Był ze mną nawet na moim ostatnim wyjeździe w Rosji (przed kilkoma dniami, w maju 2015). Ale nasze zainteresowania różnią się – on poszedł studiować na Uniwersytet Przyrodniczy.

Może wrócimy jeszcze do „Piątki”? Jak Pan wspomina tę szkołę? Proszę powiedzieć kilka słów o takich wydarzeniach jak studniówka, bal maturalny czy sama matura.

Studniówka była bardzo udana. Odbywała się w dawnym hotelu Poznań (obecnie Novotel). Tańczyliśmy do białego rana! Najwięcej imprez odbywało się właśnie w okresie maturalnym. A co do samej matury – nie była taka straszna! Moja klasa nie bała się matury i ostatecznie wszyscy zdaliśmy. Myślę, że dużym wsparciem dla nas była nasza wychowawczyni, pani Jankowiak, z którą wszyscy mieliśmy doskonały kontakt. Atmosfera była bardzo, bardzo przyjazna. Oszczędziliśmy sobie sporo nerwów, bo wtedy matematyka nie była jeszcze na maturze obowiązkowa. Niektórzy jednak zdecydowali się ją zdać i też całkiem nieźle im poszło. Ja zdałem egzamin pisemny z języka polskiego na piątkę, więc nie musiałem już podchodzić do egzaminu ustnego.

Wiadomo, że zdanie matury było konieczne, by zaszedł Pan tak wysoko. Czy dalsza nauka i praca zawodowa były dokładnie zaplanowane, czy karierą rządziły przypadki?

Z jednej strony było to zaplanowane, bo moja praca zawsze jakoś wiązała się z moimi zainteresowaniami, ale czasami przypadek rządził moim życiem zawodowym.

Rozumiem, że Pana życie w jakimś stopniu nadal związane jest z „Piątką”. Czy powtórnie wybrałby Pan tę samą szkołę?

Bez wahania!

Czy ukończenie V LO realnie wpłynęło na dalszy rozwój Pana kariery zawodowej?

Hm, może bezpośrednio nie, bo profil klasy był ogólny, ale pośrednio na pewno. Myślę, że ma to związek z konkretnymi nauczycielami, z którymi przyjaźnię się do dzisiaj. Myślę tu przede wszystkim o wcześniej wspomnianej profesor Marioli Jankowiak, która w okresie mojej nauki w V LO była wicedyrektorką, moją polonistką i wychowawczynią.

Podczas studiów skupiał się Pan wyłącznie na nauce, czy odbywał Pan jakieś praktyki zawodowe?

Można wierzyć lub nie, ale nie skupiałem się tylko na nauce, imprezowałem także, a jeśli mówimy o praktykach, to musiałem mieć praktyki w szkole, w związku ze specjalnością nauczycielką na polonistyce. I jestem tym szczęściarzem, który odbył tę praktykę w Szkole Polskiej przy Ambasadzie RP w Sofii. To są piękne wspomnienia. Byłem wtedy w Bułgarii w ramach stypendium Erasmus i jeździłem z Płowdiwu w każdy piątek na weekendowe lekcje do Sofii. Szkoła była niewielka – dzieci dyplomatów, polityków, polonii. Bardzo dobrzy nauczyciele i dyrekcja.

Po ukończeniu studiów podejmował Pan różne prace, sądzę, że nie tylko te wymarzone, ale również te przypadkowe?

Tak, prace były z jednej strony wymarzone, z drugiej przypadkowe. Zaraz po studiach zdałem egzamin i dostałem się na dzienne studia doktoranckie, otrzymywałem stypendium

i dostałem – przypadkiem – pracę w gimnazjum. Uczyłem tam rok polskiego. Na II roku studiów doktoranckich musiałem już prowadzić zajęcia ze studentami – były to ćwiczenia z leksykologii i leksykografii. W tak zwanym międzyczasie przygotowywałem kolejne edycje Poznańskiego Festiwalu Piosenki Słowiańskiej, grałem w teatrze, z którym jestem związany do dzisiaj, zasiadałem w komisji na ustnych egzaminach dojrzałości z języka polskiego w zaprzyjaźnionej szkole, zredagowałem z dziewczyną rozmówki polsko-bułgarskie oraz przewodniki po Bułgarii, napisałem swoją pierwszą książkę. Jak tak się zastanowić, to zawsze robiłem to, co lubię, ale nigdy nie był to do końca mój pomysł. Dziś mija 7 lat, odkąd wykładam. Uczę także w technikum, jestem prezesem fundacji związanej z kulturą. Pracuję z młodzieżą, cały czas się czegoś uczę. Robię to, co lubię!

Skoro Pana praca jest zgodna z zainteresowaniami, ciekawi mnie, jak wyglądało napisanie i wydanie pierwszej książki. Pytam, bo być może sam chciałbym w przyszłości wydać własną książkę.

Rozumiem. Ale dzisiaj, w dobie Internetu, wydanie książki jest bardzo proste. Zawsze możesz też wziąć udział w konkursie. Co do moich książek, to pierwsza nosiła tytuł „Płowdiw w nazwach - historia i współczesność w toponimii zapisane”. Napisałem ją w języku polskim i wydałem w 2011 roku. Muszę wydawać tego typu książki, bo to jest mój dorobek naukowy.

W książce nawiązuje Pan do bułgarskiej miejscowości. A skąd wzięło się u Pana zainteresowanie południowosłowiańskimi językami?

Przypadek! Nie chciałem studiować polonistyki, chociaż niewątpliwie miałem zacięcie humanistyczne. Ten kierunek wydawał mi się jednak „babski”. A że lubiłem też geografę, zastanawiałem się nad turystyką i rekreacją. Aż pewnego dnia ktoś podrzucił mi informator. W oko wpadł mi kierunek „studia polonistyczno-slawistyczne ze specjalnością nauczycielską”. Pomyślałem sobie, że w najgorszym przypadku mogę zostać polonistą. Jednocześnie mógłbym rozwijać swoje turystyczne pasje. Wszyscy, którzy razem ze mną dostali się na ten kierunek, nie mogli doczekać się nauki języka chorwackiego. Można więc wyobrazić sobie nasze zdziwienie, kiedy usłyszeliśmy słowa „Witamy na studiach z językiem bułgarskim”. Nagła zmiana języka mogła mnie zniechęcić, ale postanowiłem podjąć wyzwanie. I udało się! Polubiłem ten język, a po pierwszym roku studiów mieliśmy wyjazd do Bułgarii, gdzie pojechała większość grupy. Od tamtego czasu zwiedziłem już wiele krajów na Bałkanach, m.in. Macedonię, Serbię, Słowenię czy Chorwację.

Wnioskuje, że wyjazdy związane z pracą nie są przymusem, lecz wiążą się również z przyjemnością.

Rozumiem, że pytanie zrodziło się tylko dlatego, że trudno ostatnio ze mną się umówić (śmiech) To prawda, wyjazdy zawodowe są bardzo przyjemne, ale także bardzo istotne z punktu widzenia naukowego. Bez wyjazdów zawodowych - konferencji, delegacji służbowych, szkoleń, staży w ośrodkach naukowych - tok naukowo-dydaktyczny jest niepełny. Potrzebujemy wyjazdów, aby móc przekazywać nową wiedzę naszym studentom oraz abyśmy mogli przejść wszystkie szczeble awansów naukowych (na przykład habilitacja), aby zachować stanowisko pracy.

Skoro zna Pan języki obce, czy ich znajomość wykorzystuje Pan w życiu prywatnym? Jeśli tak, to które języki i w jakich okolicznościach?

W życiu prywatnym najczęściej wykorzystuję język bułgarski, tym bardziej, że moja partnerka życiowa jest w połowie Bułgarką. Mamy w Bułgarii rodzinę. Mój syn także zna ten język i będąc na wakacjach w Bułgarii, bez problemu się nim porozumiewa.

Czy mógłby Pan opowiedzieć coś o swojej rodzinie, domu, miejscu zamieszkania (choćby kilka szczegółów)?

Już co nieco zdradziłem w odpowiedziach powyżej. Dodam jeszcze, że mieszkam cały czas na Wildzie, nieopodal Rynku Wildeckiego, w pięknej, ponad stuletniej kamienicy. Moi rodzice chodzili do szkół na Wildzie, ja także i mój syn również jest uczniem jednej z wildeckich szkół.

Czytałem, że jest Pan miłośnikiem Wildy. Skąd się wzięło zainteresowanie akurat tą dzielnicą? Czy jest Pan rodowitym wildzianinem?

Jestem rodowitym wildzianinem, choć przez około 20 lat mieszkałem na Grunwaldzie. Jednak w tym czasie dojeżdżałem do szkoły podstawowej na Wildzie, no i do szkoły średniej, jak już dobrze wiesz, także. Na pewno ten okres szkolny oraz to, że jedni i drudzy dziadkowie mieszkali na Wildzie, wzbudził to moje zainteresowanie. Dziś znów mieszkam na Wildzie od 7 lat. Uwielbiam tę moją małą ojczyznę.

Chciałby Pan coś ulepszać w swojej małej, wildeckiej ojczyźnie i działać dla jej dobra? A może jest Pan po prostu doskonałym znawcą tematu?

Nie jestem doskonałym znawcą tematu. Są lepsi ode mnie. Ja po prostu Wildę bardzo lubię, mam do niej ogromny sentyment i uważam, że ta dzielnica zasługuje na większe zainteresowanie.

Interesuje się Pan tylko architekturą Wildy, czy jest Pan też działaczem społecznym?

Interesuję się wszystkim, co jest z Wildą związane. Najbardziej interesują mnie mieszkańcy. A społecznie działam i będę działać, bo w tym roku dostałem się do Rady Osiedla Wilda i w kadencji 2015-2019 jestem członkiem jej zarządu.

Jak Pan wpadł na pomysł napisania „Wildeckiej encyklopedii”?

Wilda to moja pasja i oprócz wielu książek, które muszę pisać, bo jest to związane z zawodem, który wykonuję, zdecydowałem się napisać książkę o miejscu, w którym od lat mieszkam i się uczę. Książka ma opowiadać o życiu mieszkańców tej właściwej, centralnej Wildy. Mieszkańcy mojej dzielnicy cały czas się ze mną kontaktują, pomagając mi zbierać informacje. Premierę książki planuję na początek 2016 roku.

Co było przyjemne, a co trudne w Pana karierze? Może są jakieś sytuacje, o których warto opowiedzieć?

Nie przypominam sobie nieprzyjemnych sytuacji. A może nie chcę ich pamiętać. Pewnie to naturalne. Tak już mam.

Jaki jest szczyt Pańskich marzeń, w jakim kierunku chce się Pan rozwijać?

Jestem osobą, która bez przerwy może wymyślać nowe ścieżki kariery, wytyczać sobie nowe cele, realizować je i tak w kółko. Dopiero teraz dociera do mnie, że tak nie można, nie ma sensu, trzeba powiedzieć w pewnym momencie STOP. Przecież i tak nie starczy na to wszystko czasu i życia. Zatem dziś śmiało mogę stwierdzić, że kariera zawodowa przebiega sprawnie, chcę ją tylko udoskonalać, chcę być związany z Uniwersytetem im. Adama Mickiewicza do granic moich możliwości i marzę, aby Festiwal Kultury Słowiańskiej, którym kieruję, stał się bardzo ważną międzynarodową areną muzyki słowiańskiej. Do tego dążę, dlatego założyłem m.in. fundację. To jest mój cel. I całkiem możliwe, że to mój ostatni tak poważny, wielki cel. Reszta jest tylko, jak już wspomniałem, udoskonalaniem i pielęgnowaniem tego, co już osiągnąłem.

Czy zmieniłby Pan coś w swoim życiu, czy też jest Pan zadowolony z tego, co się wydarzyło i co Pan osiągnął? A może jakieś wydarzenie miało szczególnie wpływ na Pana losy i zapadło w Pana pamięci?

Na pewno takim wydarzeniem, które wpłynęło na moje losy był wyjazd na kurs języka bułgarskiego do Carewa nad Morze Czarne. Było to ponad dekadę temu. Reszta niech pozostanie tajemnicą...

Z doktorem Patrykiem Borowiakiem rozmawiał Michał Wartecki.